Środa Nr. 12. 1. Lutego 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półroczuie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 céntów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Nasza literatura dramatyczna.

II.

W większym jeszcze zaniedbaniu niż komedja, jest u nas dramat, mianowicie dramat historyczny. Żadnego z niezliczonych na tem polu usiłowań nie śmiemy policzyć do zbyt szczęśliwych. Sądzimy, iż jedna z przyczyn tego leży w uporczywem obrabianiu jednych i tych samych przedmiotów, podczas gdy obszerniejsze rozglądnięcie się w historji ojczystej dostarcza może tematów, któreby się dały udramatyzować z większem powodzeniem. Mamy w dziejach naszych kilka postaci, które przeszły w legendę. Postaci te każdego czasu były ponętnemi dla poetów i malarzy. Póki się trzymano form klasycyzmu francuskiego, autorowie dramatyczni brali legendę żywcem i wprowadzali na scenę — dramatyzowano po prostu Spiewy Historyczne Niemcewicza. Obecnie, ociężały formy, naśladowane od Francuzów XVII wieku, wydają się niesmacznemi — a obok tego, zamiatt legend, krytyka historyczna maluje nam owe postaci i wypadki, i maluje je oczywiście inaczej, żywiej, nie zostawiając tyle pola fantazji poety i oddalając go tem samem od skończonego ideału. Matejko nie maluje Barbary, jak ją malował Feliński: w Barbarze Felińskiego razi niejednego brak historycznej prawdy, dziś już tak w oczy bijący — a Barbara Matejki stoi na niebezpiecznem rozdrożu między poezyą a trywialną rzeczywistością. Weźmy zamiast Matejki, realistę dramaturga, a da on nam na scenie taką samą Barbarę, jaką tamten dał nam nam na płótnie. Możnaby w tym wypadku przyznać stanowczą wyższość idealiście, który nam dał czystą legendę, choć ją ubrał w trzynasto-zgłoskowe rymy — nad reaistą, który zredukował tęl egendę do rozmiarów francuskiego romansu Czasem jednak, zbyt wielkie rozbrat kolorytu, jaki znajdujemy w dziele sztuki z prawdą historyczną, czyni dzieło z gruntu niesmacznem. Mamy tego przykład na ›Glińskim‹ Wężyka, i na niektórych nowszych dramatach historycznych, pisanych tak, jak gdyby nauka dziejów ojczystych od czasów Naruszewicza nie zrobiła żadnego postępu. W ogóle, im bardziej krytyka historyczna rozjaśnia nietylko wypadki, ale i charakter każdej epoki, trudniejszem staje się stanowisko autora dramatycznego. Jeżeli trafi na żyłę złotą, t. j. jeżeli mu się uda znaleźć postacie i wypadki, których obraz leży w kierunku jego talentu i chęci twórczej, nie wolno mu już, jak to dawniej bywało, dzisiejszych wyobrażeń pojęć i zwrotów mowy nawet przenosić w wieki przeszłe: Bogdan Chmielnicki nie śmie mówić jak ks. Naumowicz; Jadwiga nie może być Krakowianką, rozpiewaną pięknemi wierszami Edwarda Wasilewskiego; współcześni Jerzego Lubomirskiego nie mogą rozprawiać jak redaktorowie *Przeglądu Polskiego.* Świat czytuje pamiętniki, zagląda do źródeł historji, ogląda z uwagą pomniki przeszłości, i jeżeli przystaje na to, by go na chwilę ukołysano poezyą, żąda, aby w tej poezji było jak najwięcej realnej prawdy. Razi go już nawet guzik nowomodny na staroświeckim żupanie — wśród powieści Wajdeloty uderza go, że już za czasów Kiejstuta:

›Pod niebiosami ognistym unosi się *bomba* polotem.‹

Anachronizmy, nawet wielkim mistrzom, dozwolone są tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach. Potrzeba

zaś być olbrzymem twórczości, ażeby zmienić prawidła, któremi się kieruje smak ogółu; skromniejszy talent nie śmie i nie powinien płynąć przeciw temu prądowi. I dla tego też młodym poetom, którzy przystępują do pisania historycznego dramatu, nie można się dość napowtarzać, że czasy Spiewów Historycznych minęły.

Ale cóż będzie z poezją! — z ideałem, jeżeli poecie każemy nóż anatoma brać do ręki? Spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie kilku słowami.

Bibliografia.

Goplana. Rocznik teatralny. Poznań 1871. Miła wcale niespodzianka zjawiająca się właśnie z chwilą gdy ofiarą Potockiego teatr uzyskał przyszłość jaśniejszą. Dla nas tem ona pożądańsza, że dozwala rzucić okiem na dzieje teatru polskiego w Poznaniu i zapisać główne fakta. Nim jednak do tego przystąpimy, wspomnimy, naprzód kwiatki, w które się przystraja Goplana, nie chcąc z suchym rejestrem stanąć przed czytelnikiem.

Naprzód — „Polskim Muzom“ piękny wiersz Wł. Bełzy, który stanowi prolog wdzięczny u progu; dalej artykuł o Bogumile Dawisonie, o którym niewdzięczna scena niemiecka prawie zapomniała; wyjątek z dramatu Bełzy „Kasper Karliński“, druga bijografija Jana Nepomucena Nowakowskiego, ciekawsza jeszcze może od Dawisonowej, bo mniej znaną odsłaniająca nam postać; — powiastka p. Wilkońskiej „Potęga sztuki“, z właściwą jej żywością zaimprowizowana; monolog Zosi z komedii Ordona „Niewiniątka“ i rozprawa „O znaczeniu teatru pod względem moralnym i narodowym.“ W ostatniej nie podobna było uniknąć powtórzenia rzeczy wielce prawdziwych, wielce słusznych, ale dobrze znanych i wypowiedzianych wielekroć razy. Niemniej są przedmioty i idee, które jak na pozytywku kanarkom trzeba grać publiczności, aby się ich dobrze na pamięć nauczyła. — Nic to nie szkodzi.

Wszystko to razem stanowi całość bardzo miluchną, i poezją a prozą jak skrzydełkami motylemi unoszącą po kraju sprawę teatru, propagującą ideę teatru narodowego. Najwięcej nas zajął prześliczny, nie wahamy się powiedzieć, „Monolog Zosi“ z Niewiniątek Ordona. Scena ta, dobrze odegrana, mogłaby być tryumfem artystki, jak jest dowodem znakomitego talentu poety. Nie potrzebowałaby nawet artystka nic więcej może nad posłuszeństwo wskazówkom autora, które barwami żywemi naprowadzają ten wdzięczny, pełen naturalności monolog.

Wyjątek z Karlińskiego — mniej się nam podobał, nie żeby mu zbywało na barwach, może nawet na scenie zrobiłby wrażenie; ale język, frazeologja, ton są zużyte, nie mają świeżości, zbywa im na tem czemś, co i stary temat i położenie znane odświeżyć może. — Jednem słowem jest to coś konwencjonalnego, napisanego przez człowieka z talentem, — ale w mniej szczęśliwej natchnienia godzinie.

Idźmyż do teatru samego, pod dyrekcją pana Lecha Nowakowskiego, którego skład stanowi dziesięć artystek i dwunastu artystów. — Niektóre z imion, jak samego dyrektora, już dawno są znane i cenione, inne w Poznaniu szczęśliwie się dały znać publiczności. Dnia 13. Stycznia 1870 r. odbyło się uroczystym prologiem p. Bełzy, otwarcie teatru, który czynnym być rozpoczął i aż do d. 1. Maja dał przedstawień w styczniu dziesięć, w lutym czternaście, w marcu siedemnaście, w kwietniu jedenaście. D 1. maja Towarzystwo dramatyczne polskie udało się do Gniezna, gdzie w przeciągu dwóch tygodni dało czternaście przedstawień. Po powrocie do Poznania od d. 19. Maja grano do końca miesiąca razy sześć, w czerwcu szesnaście, w lipcu razy ośm. — Skutkiem wojny i zaprzątnienia umysłów wypadkami, które pociągnęła za sobą, od d. 1. sierpnia na miesiące dwa musiano zawiesić przedstawienia, które się na nowo rozpoczęły we wrześniu. W październiku grano razy ośmnaście. Ogółem od 13. stycznia do 1. listopada 1870. r. w stu czternastu widowiskach przedstawiono 158 dramatów. Z tych oryginalnych 11, tłumaczonych 17 (dramatów) komedii polskich 44, tłumaczonych 40. Powtórzono sztuk 32. — Po raz pierwszy na scenie ukazał się dramat Słowackiego „Niepoprawni“, który dotąd grany nie był — dnia 21. marca.

W gościnnych rolach kilku występował p. Józef Rychter z Warszawy i Janicki, tenor z Nowego Yorku. Oprócz tego było kilka wystąpień nowych artystów, pomiędzy innemi Bełzy.

Dowiadujemy się także ze sprawozdania, iż teatr opłacał niemieckiemu przedsiębiorcy rocznie 1200 talarów, z których dwie trzecie komitet budowy teatru, a jedną trzecią dawała dyrekcja.

Grywają zwykle cztery razy na tydzień, dwa razy w teatrze miejskim, dwa w letnim. Repertuar teatru poznańskiego, z wyjątkiem kilku sztuk nowych, zupełnie wspólny mu jest z główniejszemi scenami polskiemi.

Fredro ojciec i syn, Korzeniowski, Słowacki, Małecki, Bogusławski, Starzyński, składają zasób orginalny, Scribe, Sardou, pomniejsi pisarze francuzcy; wreście Szyller (Intryga i miłość) tłumaczony. Stosunkowo mało widzimy przyswojonych rzeczy niemieckich, z którychby można korzystać.

Główną trudnością dla artystów jest to, że muszą karmić ciągle jedną publiczność coraz nowemi potrawy. Gdzieindziej ulubiona sztuka może się powtórzyć do nieskończoności, bo tam się lubują w grze artystów, w jej odcieniach — u nas zaspokaja się ciekawość widzeniem jednem — i dosyć. Ztąd ogrom pracy, a niemożność materjalna dla artystów głębszego wniknięcia i studjowania charakterów.

Miłośnictwa sceny uczyć potrzeba — ale mamy nadzieję, że w coraz pomyślniejszych warunkach teatr polski w Poznaniu, to wychowanie ogółu dokonać potrafi Do tego potrzeba tylko, aby miał trwałą pomoc od kraju, bo gdziekolwiek scenę chcą podnieść, tam się dla niej ofiar nie skąpi. — Scena zaś, dobrze prowadzona, kształci moralnie, narodowo. — Jest to instytucja równie jak inne potrzebna, od wielu innych większego, choć nie tak łatwo dającego się ocenić wpływu. — Jeśli gdzie, to w Poznaniu teatr ma znaczenie, którego nawet wykazywać nie potrzebujemy. O przyszłości jego nie wątpimy.

Nowiny i rozmaitości teatralne.

W Krakowie odbył się 28 Stycznia w teatrze Koncert panny Marji Mecenseffy wśród licznego udziału publiczności. Artystka dała się już przeszłego roku poznać z niepospolitego talentu; obecny jej występ nie tylko nie ustępował w niczem poprzednim, ale nadto przewyższył je, odsłaniając niektóre zalety w talencie artystki, których nie mieliśmy dotąd sposobności poznać. Sam program był tak szczęśliwie wybrany, że dał artystce możność do roztoczenia przed słuchaczami wszelkich odcieni i wdzięków tak w śpiewie jak i w sposobie wykonania. Arja z Purylanów, choć znana powszechnie, mimo to brzmiała nadzwyczaj przyjemnie; artystka wolna od egzaltacji, umiała nadać całemu kawałkowi właściwy wdzięk; ralentanda, któ rych użyła kilka razy, wykonane były z wielkim gustem; w drugiej części kompozycji rozwinęła artystka niepospolitą technikę i gładkość w wykonaniu. Bollero Arditego zrobiło równie dobre wrażenie; sama kompozycja jest wdzięczna, bez pretensji i wymaga potoczystego wykonania; artystka wywiązała się świetnie z zadania. Druga część koncertu składała się z dwóch pieśni Wład. Żeleńskiego p. t. Skowronek i Wianek, i z mazurka Chopina „Czyjaż Wina.“ „Skowronek“ i „Wianek“ są niezaprzeczenie najpiękniejszemi pieśniami z całego cyklu pieśni do którego należą. „Skowronek“ odznacza się szczególnie śliczną budową, w całej pieśni czuć wiele natchnienia i prostoty; „Wianek“ ma więcej dramatyczności i rozmaitości, pierwsza część, jak również *recitativ* należą do tak szczęśliwych pomysłów, że każdy kompozytor mógłby ich pozazdrościć. Obie pieśni przedstawiają nie mało trudności w wykonaniu, zwłaszcza że nie ma w nich ani jednej nuty zbytecznej; wszystko tam doskonałe obmyślane i wymaga wiele gustu i subtelności. Artystka odśpiewała te pieśni zwielkiem zrozumieniem, elegancją i gustem; szczególnie podobał się „Wianek,“ w którym rozwinęła artystka najdrobniejsze odcienie w wykonaniu i zachwyciła słuchaczów prześliczną deklamacją.

Koncert zakończył mazurek Chopina „Czyjaż wina.“ Huczne oklaski, jakiemi obdarzyła kilkakroć publiczność artystkę, były najlepszym dowodem uznania jej niepospolitego talentu.

Dowiadujemy się, że panna Mecenseffy udaje się w przyszłym tygodniu do Warszawy, gdzie wystąpi w kilku koncertach.

Teatr polski w Poznaniu. „Czarne Diabły“, czteroaktowy dramat Wiktora Sardou nie jest sztuką, którą chcielibyśmy zalecać naszym czytelnikom. Osnuta na pełnem zepsucia i zgnilizny wielkostołecznem życiu paryskiem, obliczona przedewszystkiem na efekt sceniczny, nie ma na szczęście żadnego uroku dla publiczności polskiej, która jeszcze nie upadła tak dalece, by wśród niej złodzieje obracali się, jako lwy salonowe. Może zadraznić nerwy, ale umysłu podnieść nie zdoła. — Jeśli przecież sztuka sama nie zadowalnia swą treścią, to trudnoby odmówić artystom, występującym w niej, szczerego uznania. Gra ich nosiła cechę wielkiej staranności i stanowiła całość pełną harmonii Mianowicie policzyć musimy rolę Joanny Dolivet do najwyborniejszych kreacyi pani Nowakowskiej. Rola to niezmiernie nużąca, w dwóch aktach ostatnich powiedzielibyśmy nieznośna. Pani Nowakowska umiała ją wszakże oddać z rzadkim wdziękiem, obok naturalności i cieniowania najdelikatniejszych uczuć kochającej a ciężko zawiedzionej kobiety. Obok pełnej dramatyzmu roli Joanny Dolivet odbijała drastycznie komiczna postać Rennequina, jej wuja, znakomicie oddana przez p. Dobrzańskiego. P. Zboiński w roli starego sługi był wolny od zwykłych błędów bezpotrzebnego gestykulowania. P. Kaliciński wystrzegał się więcej niż kiedykolwiek właściwych sobie ruchów, szpecących grę jego, zresztą poprawną. P. Cezar wyglądał znów najniefortunniej, z rękoma wcale nie wiedział co czynić. P. Doroszyński i panny Heneman i Czajkowska przyczynili się do uzupełnienia całości. P. Nowakowski dowiódł, że prawdziwie pojmujący sztukę artysta z najmniejszej roli potrafi skorzystać, by ściągnąć na siebie uwagę widzów. P. Konarski, jako lichwiarz Ducroc, mało miał pola do okazania swej pracy i zdolności. — Teatr był całkiem niemal zapełniony.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza.

Z uchyleniem — Abonamentu

Nr. 79.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

na dochód Józefa Szymańskiego

w Środę dnia 1. Lutego 1871 roku

pierwszy raz:

SPYTEK Z MELSZTYNA

Dramat romantyczny w 3 aktach z prologiem, przez Juliana z Poradowa.

Osoby prologu:

Władysław Jagiełło, król polski	P. Królikowski.
Witold, wielki książę litewski	P. Wolański.
Spytek z Melsztyna wojewoda krakowski	Józef Szymański.
Legat papieski	P. Galasiewicz.
Jadwiga, królowa polska	Pni Szymańska
Elżbieta Bubek, żona Spytka	Pna Rudkiewicz.
Pokojowiec królewski	P. Bąkowski.
Herold —	P. Salamon.

Damy dworu. Paziowie. Dworzanie. Lud. Rzecz dzieje się na zamku krakowskim.

Osoby dramatu:

Spytek z Melsztyna wojewoda krakowski	Józef Szymański.
Jaśko z Tarnowa, kasztelan, brat Spytka	P. Linkowski.
Jan z Münsterburgu, (książę)	P. Leszczyński.
Starosta, jego stryj	P. Hubert.
Timur, tatar —	P. Baranowski.
Podstarości —	P. Dębicki.
Szafarz i podczaszy	P. Koncewicz.
Rybak —	P. Galasiewicz.
Elżbieta, żona Spytka	Pna Rudkiewicz.
Maryna, jej panna służebna	Pni Linkowska.
Spytek } synowie Spytka	Pna Sułkowska.
Jaśko } synowie Spytka	* * *
Piastunka —	Pna Żalewska.
1 } Dworzanie	P. Wojnowski.
2 } Dworzanie	P. Mikulski.
Kapelan —	P. Bąkowski.
1 } Pokojowiec	P. Zakrzewski.
2 } Pokojowiec	P. Kukuła.
Lekarz	P. Mikulski.

Goście, dworzanie, służba.

Rzecz dzieje się na zamku Melsztyńskim.

Ceny miejsc zwyczajne.

Osoby abonujące, które życzą sobie zatrzymać swoje miejsca, raczą się zgłosić najdalej we Wtorek do godziny 4. po południu do kasy teatralnej.

Początek o godzinie 7.